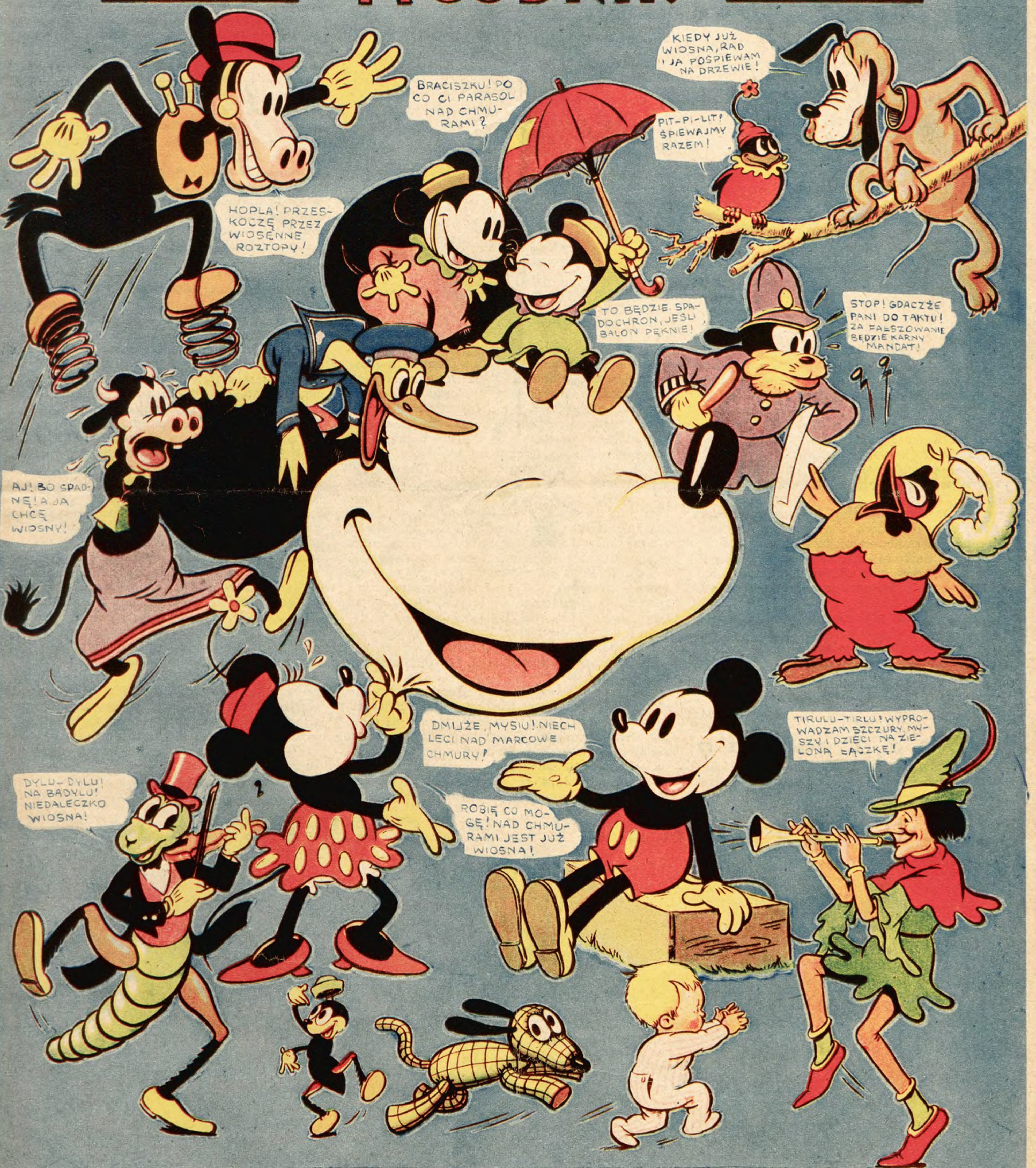
# GAZETKA MIKI

ROK I. 26 MARCA 1939 Nr 15

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY




KAŻDE ZWIERZĘ SIĘ RADUJE – GDY W POWIETRZU WIOSNĘ CZUJE

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

# PĘDZIWIATR



— No, to dobrze, że słyszałeś o tym okręcie, jednak »Piłsudski« nie wraca zaraz do Polski tylko jedzie okrężną drogą, najpierw do Egiptu, potem do Algieru i dookoła Europy aż do Gdyni, ty zaś pojedziesz pewnie »Kościuszką« za miesiąc. »Kościuszko« płynie krótszą drogą wprost do Rumunii, skąd już dalej koleją dostaniesz się do samego Tarnowa...

To mówiąc, pogłaskał pan konsul Staszka i jeszcze raz wspomniał o tym, że trzeba koniecznie przerabiać lekcje z siostrami, aby czasu na próżno nie tracić. Ten miesiąc musi Staszek bezwarunkowo wykorzystać, bo inaczej gotów zapomnieć pisać i czytać. Siostra Beata była dawniej nauczycielką w Polsce, więc z pewnością potrafi Staszkiem pokierować. Codziennie muszą być najmniej trzy godziny lekcji...

Staszek słuchał ale nie odpowiedział ani jednym słowem. Myślał sobie tylko, że pojedzie nie »Kościuszką« tylko właśnie »Piłsudskim«. I nie za miesiąc, ale za tydzień! Najpierw do Egiptu, potem do Algieru i dookoła Europy... Z takiej sposobności trzeba przecież skorzystać!...

## Proca Dawida

Do mszy św. w Domu Polskim służyło księdzu prałatowi codziennie dwóch małych Arabów. Najprawdziwsi Arabowie pod słońcem, tyle tylko że ochrzczeni obaj, ale włosy mieli kręte, oczy jak smoła i skórę ciemną. Sieroty bez ojca i bez matki, więc przygarnęły ich przed kilku laty siostry z Domu Polskiego, umyły, ubrały po ludzku, bo to było prawie gołe i strasznie brudne. Teraz, czy to ubrani na codzień czy zwłaszcza w białych komeżkach, prezentowali się doskonale a ksiądz prałat bardzo ich lubił. Starsi trochę od Staszka, ale zaprzyjaźnił się z nimi natychmiast. Ali umiał kilkadziesiąt słów po polsku, z młodszym zaś, któremu na imię było Hassan, dogadał się Staszek bardzo łatwo na migi. Oni to właśnie nauczyli Staszka strzelać z procy, dzięki czemu w trzy dni później wynikła straszna awantura.

Było to tak: Ali, Hassan i Staszek chodzili zawsze z siostrą Martą na targ, niekiedy zaś puszczała ich samych do miasta, przykazując tylko, żeby zachowali się przyzwoicie. Szczególnie upominała Staszka, nie nazywając go nigdy inaczej, jak »Pędziwiatrem«.

— Słuchaj ty, Pędziwiatrze, żebyś znów czegoś nie zbroił!

Staszek zapewniał, że nie będzie powodu do skarg, dzięki czemu chodził z nowymi przyjaciółmi po uliczkach Jerozolimy, którą znał już teraz jak własną kieszeń. Zdarzało się, że spotykał niekiedy na placyku koło bramy damasceńskiej osiołka, zawsze bardzo objuczonego i zawsze ze śladami bolesnych razów. Staszek czasem dawał mu, co miał, więc banana albo kawałek chleba czy bułki i za każdym razem cierpiał okropnie z powodu nieszczęścia przyjaciela. Widząc krwawe ślady uderzeń i otartą skórę, zapewniał osiołka, że myśli o zemście i że to tak na sucho nie ujdzie temu staremu Arabowi, który wraz z synem znęcał się okrutnie nad biednym stworzeniem.

Jednego dnia, to było w niedzielę, pozwoliła siostra Marta pójść chłopcom na przechadzkę nieco dalej, aż do Betanii, więc tam, gdzie niegdyś Dawid zabił z procy Goliata. Naturalnie każdy chłopiec w Jerozolimie i każdy pastuszek betański ma jeszcze dzisiaj taką samą procę, jaką miał Dawid, więc i Ali i Hassan mieli ją także. Jakżeby mogli obejść się bez procy?

Staszkowi początkowo nie bardzo szło strzelanie i dość długo trwało, zanim nauczył się trafiać do celu. Bo też to sztuka prawdziwa trafić! Proca spleciona była z mocnych, kolorowych sznurków a w środku znajdował się kawałek plecionki, w który wkładało się kamień. Jeden koniec sznurka miał dziurkę, w którą trzeba było włożyć mały palec prawej ręki, trzymając drugi koniec sznurka palcem wielkim i wskazującym. Hassan wraz z bratem nauczyli Staszka, jak trzyma się procę, jak robi się zamach i jak trzeba wypuścić jeden koniec sznurka.

— No, spróbuj, Staszek! — rzekł Ali.

Za pierwszym razem Staszek okropnie uderzył się kamieniem w głowę, za drugim już troszkę mniej boleśnie, ale po jakiejś godzinie treningu zaczął strzelać wcale nieźle, choć daleko mu było do tej wprawy, jaką miał szczególnie mały Hassan, który trafiał do najmniejszego celu. Trenował jednak Staszek i trenował tak zapamiętale, że obaj Arabowie z podziwu wyjść nie mogli.

Pod wieczór wracali razem do Jerozolimy i niedaleko od bram miasta dziwnym trafem napotkał Staszek osiołka, który dźwigał na sobie całe mnóstwo dzbanów z oliwą. Biedny kłapouch ledwo szedł pod górę z tym ciężkim ładunkiem, stary zaś Arab wraz z synem nie żałowali kijów, bijąc, ile wlazło. Tego już nie mógł Staszek wytrzymać, zaczaił się więc za jakąś palmą, wymierzył i zaraz ozwał się wyraźny brzęk: poszedł jeden dzban z oliwą.

Stary Arab zaczął lamentować i krzyczeć, jakby nie wiem co się stało, tymczasem zaś Ali i Hassan nie mieli ochoty patrzeć bezczynnie na to, co się dzieje. Dwa strzały i już po dwóch dzbanach! Arab razem z synem w krzyk a Staszek, Ali i Hassan w nogi. Aż się kurzyło za nimi, tak pędzili. Ledwo dysząc, dopadli do bramy Domu Polskiego a spytani przez siostrę Martę o powód tego zmęczenia, odpowiedzieli naturalnie, że nic się nie stało. Po prostu ścigali się, kto będzie pierwszy.

— Ej, Pędziwiatrze, a dałbyś słowo honoru, że nic nie zbroiłeś?

— Proszę siostry, na byle co nie daje się słowa honoru... (d. c. n.)

# RYSUNKI NASZYCH CZYTELNIKÓW



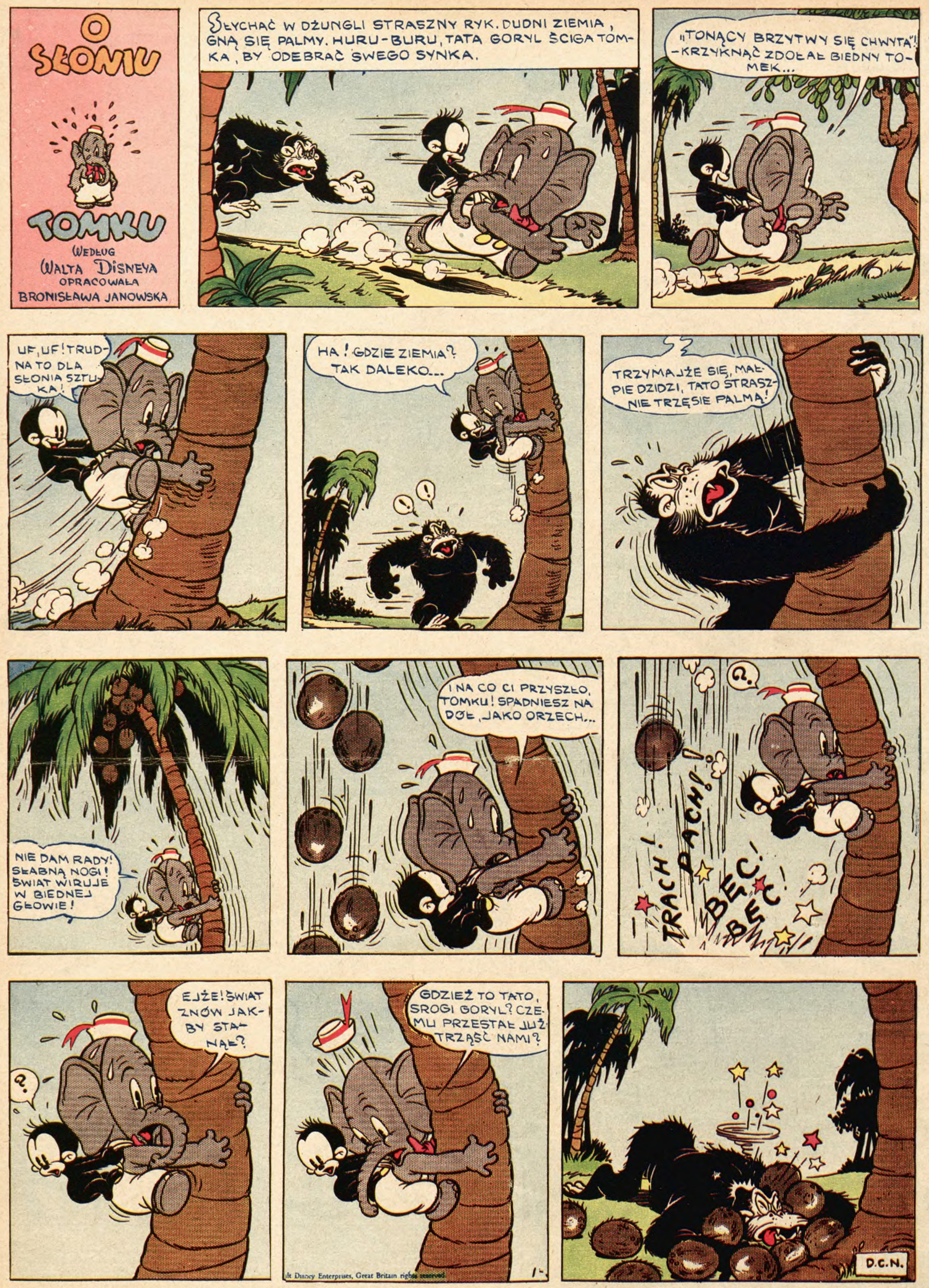







# Czas odnowić prenumeratę!






## Sen o muchomorku



*Żeby dzieci dobrze spały,*
*Śpioszek, krasnoludek mały,*
*który mieszka w ciemnym lesie*
*z lasu leśny sen przyniesie.*

*Sen przyniesie w wielkim worku*
*o czerwonym muchomorku,*
*co przy wąskiej leśnej dróżce*
*na wysmukłej stoi nóżce.*

*Stoi, stoi, zachwieje się...*
*— Zagraj że mi, ciemny lesie,*
*bobym pragnął z całej duszy*
*w żwawy taniec zaraz ruszyć!*

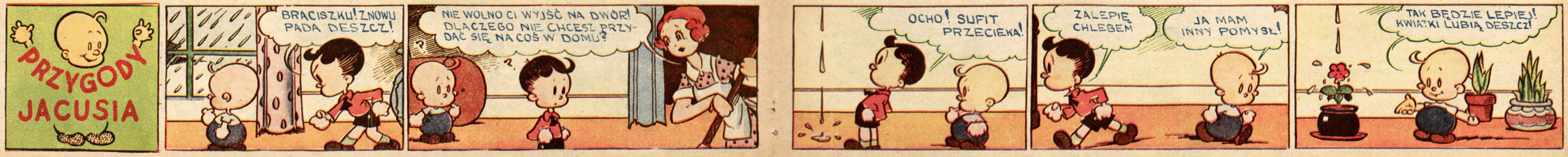
*Chcę wywijać obereczka*
*jak ta ruda wiewióreczka,*
*górą, dołem, górą, dołem,*
*chcę iść w taniec raźnym kołem!*

*Zagrałbym ci na skrzypeczkach*
*kujawiaka, obereczka,*
*ale jakże ty nieboże*
*z jedną nóżką tańczyć możesz!*

*Pójdzie, pójdzie do taneczka*
*sarenka i wiewióreczka,*
*a ty wciąż przy leśnej dróżce*
*będziesz stał na jednej nóżce.*





WANDA GRODZIEŃSKA

# O WACKU, CO W ŚWIAT WĘDROWAŁ

Ilustrował J. M. SZANCER

— Ha, zuchwalcze! Nie dorównasz diabłu w walce. Zmykaj rączo, pókiś cały, bo cię strącę w dół ze skały!

Ale Wacek, póki czas, kłania się Borucie w pas mówiąc śmiało:

— Witam waści! Nie przychodzę złota kraść ci. Nie trwóż że się nadaremnie, bo uczciwy kramarz ze mnie.

Mądry Gacek, choć ma stracha, też ogonem grzecznie macha. A kot z grzbietem w kabłąk zgiętym chodzi w koło diablej pięty.

I Boruta zmiękł od razu:

— To poratuj mnie, kramarzu! Siedzę tu już tysiąc lat, same dziury z moich szat. Ciągle drżę jak piórko gęsie, bo mnie z chłodu febra trzęsie!

— Ano, dobrze — mówi Wacek. — Mam ja w torbie piękny fraczek. Bierz go sobie, gdy ochota — lecz zarobię worek złota! Bo nie lada to jest szatka — z grzbietu skąpca Chudognatka.

— Kiedy tak, biorę frak! Nic tak czarta nie ogrzeje, jak strój, który z skąpca wdzieje.

I Boruta kładąc fraczek aż z radości w górę skacze:

— Ach, to sukno bardzo drogie! Grzeje, piecze, niby ogień! Warte złota, ani słowa, więc nie będę się targował. Bierzże proszę cały wór, sam ci zniosę z gór!

I znów w drogę ruszył Wacek, a za Wackiem kocur Pacek, a za Packiem kundel Gacek, pokrzykując w górskim lesie:

— Hej, Boruto, żegnaj, biesie! Jutro może o tej porze już znajdziemy się nad morzem!

Giną we mgle góry sine, wokół pola i doliny. Hen, z daleka szumi rzeka:

— Płyńcie ze mną, dawno czekam!



Złota kaczka za pazuchą szumu fali chciwie słucha.

— Kwa, kwa, Wacku, puść mnie! Dalej nie będziemy wędrowali. Po co chodzić wciąż piechotą? Popłyniemy Wisłą złotą.

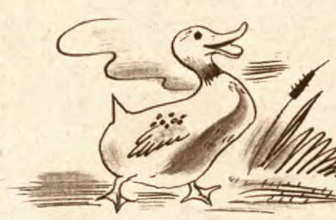
Kręci głową, duma Wacek. Patrzy Gacek, mruga Pacek.

— Mądre słowa, słuszne słowa, kaczko-kwaczko bursztynowa. Chętniebym się jechać zgodził, ale na to trzeba łodzi. Nie popłynie przecież z falą Chudognatka stary kalosz.

Zakwakała Bursztynatka:

— Dawaj kapeć Chudognatka! Zaraz będzie łódź wspaniała, jakiej Wisła nie widziała.

Zakwakała kaczka głośniej — a tu kalosz rośnie, rośnie!



Zakwakała kaczka cienko — już z kalosza jest czółenko.

Pokwakała trochę dłużej — już się robi kuter duży.

Ale Wacek kręci głową:

— Jak tą łodzią pożeglować? Jak do biegu kuter naglić, kiedy steru brak i żagli?

— Nie bójże się — kaczka rzecze. — Będę sterem ci na rzece. A skrzydłami, jak żaglami będę wiatry gonić z wami.

Kuter płynie po głębinie, kaczka przed nim w modrej trzcinie. Leci kaczor od Prądnika:

— Czekaj, kaczko, nie umykaj! Postój, kaczko, dam ci cacko!

— Nie postoję ni godziny, bo ja płynę po bursztyny. Nie postoję, bo już zorze nad Bałtyckim płoną Morzem!

Od Prądnika do Krakowa jakże łatwo jest żeglować! Patrzy Wacek rad z podróży: Świat jest piękny, świat jest duży!

Usiadł Gacek trochę niżej i zmęczone łapy liże. A kot Pacek gdzieś na dziobie w słonku drzemkę uciął sobie.

Wartkim biegiem kuter zmierza wprost do brzegów Kazimierza, skąd na tratwach poprzez bory pnie masztowe wiezie oryl. Wiezie nocą, wiezie dniem proste bale, mocne pnie. Przytupuje na rozgrzewkę i orylską nuci śpiewkę.

Z Kazimierza znowu dalej niosą statek bystre fale. Od Warszawy do Dobrzynia w pianach żwawo kuter płynie.

A kaczuszka-złotonóżka w srebrnej toni skrzydłem pluska.

Zanim nadszedł wieczór siny dopłynęli aż do Gdyni. Zanim noc zapadła czarna, zaświeciła im Jastarnia.

A kaczuszka po głębinie złotą nóżką w morze płynie. I tak kwacze kaczą mową:

— Czekaj, Wacku, dam ci cacko pozłociste, bursztynowe! Czekaj na mnie tu u burty, a ja skoczę w morskie nurty.

Dała nurka w wodę — chlup! już bursztynów pełen dziób.

Dała nurka na dno wprost — już bursztynów pełen trzos.

Uderzyła skrzydłem w dno — już bursztynów wory są!

— Dosyć! Dosyć! — woła Wacek. — Starczy, kaczko, twoich cacek. Gdy naznosisz mi bez miary, łódź zatonie od ciężaru.

Kiedy ranek wstał wesoły, zakończyła kaczka połów.

— Już bursztynów moc w kajucie, więc do domu teraz wrócę! Żegnaj synu, na mnie pora, muszę płynąć do kaczora. Szumi rzeka, śpiewa rzeka, kaczor czeka mnie z daleka. Nad Prądnikiem gniazdo ściele, więc żegnajcie przyjaciele!

Kaczka płynie po głębinie, już w oddali z oczu ginie. Fala skacze, fala chlusta, z burty Wacek macha chustą.

A za Wackiem kundel Gacek, a za Gackiem kocur Pacek krzyczą z statku.

— Bywaj zdrowa, miła kaczko bursztynowa!

A gdy sami pozostali, powzdychali, uradzali, co bez kaczki robić dalej?

Mówi Wacek:

— Mamy oto mocny statek, bursztyn, złoto. Skarbów starczy nam na lata, powędrujmy w koło świata! Tylko czekam waszej zgody i ruszamy po przygody!

— Zgoda! Zgoda! — szczeka Gacek.

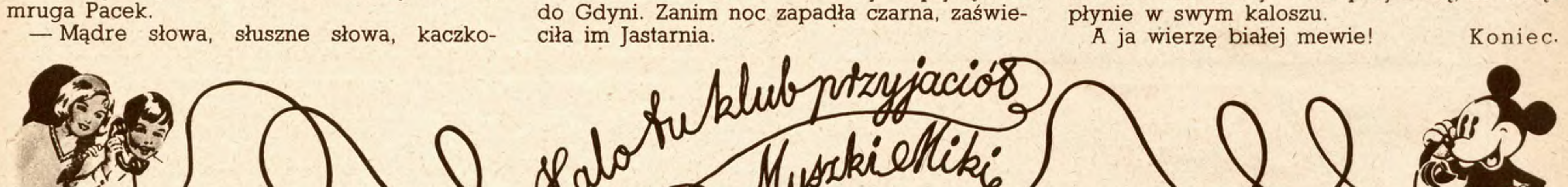
— Zgoda! — miauczy kocur Pacek. — Niechaj żyje nam przygoda! Dalej naprzód, czasu szkoda!



I ruszyli w świat daleki za dziesiąte góry, rzeki.

Od tej chwili, moi mili, nikt o losach Wacka nie wie. Ale mewy wieść przynoszą, że wciąż płynie w swym kaloszu.

A ja wierzę białej mewie! Koniec.




*DRODZY PRZYJACIELE!*

*Najpierw trzy sprawy ogólne, a więc:*

*1) Ponieważ kilkoro z Was pytało mnie co zrobić, żeby wilk był syty i owca cała, więc muszę na to odpowiedzieć. „Wilk" to te trzy kupony na konkurs rysunkowy. Biedna „owca" to znów nie wycięta strona, bo chcecie mieć nieuszkodzony komplet mojej Gazetki. Myśleliśmy i my o tym. I tak i siak. I właśnie dlatego umieściliśmy owe kupony w miejscu najmniej „szkodliwym", bo na samym brzeżku strony. Bez kuponów nie byłoby sprawiedliwie. Bo i jakże? Urządzamy konkurs dla naszych przyjaciół i czytelników. Wyznaczamy cenne nagrody. A tu nagle przychodzą rysunki od kogoś, kto o konkursie dowiedział się od pewnego wróbla na dachu. Nas nigdy nie widział na oczy, bo nawet ani razu nie przyczytał naszej Gazetki. Czy byłoby to słuszne? Więc chyba Elżbietka Grabska, Andrzej Heidrich i Andrzej Glass także zgadzają się ze mną.*

*2) Teraz druga sprawa dwóch panien Roztrzepanickich. A było to tak: pan listonosz przyniósł jak zwykle pękatą torbę listów. Już wszystkie z niej wyjął i nagle mówi:*

*— Panie Miki, a tutaj mam jeszcze dwa listy od dwóch gap!*

*— Co takiego? Do nas nie pisują gapy! — krzyknęliśmy zgodnym chórem z wielkim oburzenemi.*

*— A ja jednak myślę, że ta Irka i Zosia to jednak gapy, skoro musicie za nie dopłacać karę za nienalepione znaczki. Aha! — Tak powiedział pan listonosz i poszedł. Jak myślicie, kto miał rację? Obawiam się, że niestety nie ja...*

*3) ... Bardzo się cieszymy z wszystkich listów, nawet wtedy, jeśli nas krytykujecie za to lub za owo. Przecie, w prawdziwej przyjaźni obowiązuje szczerość. Ucieszyliśmy się więc także z pewnej kartki, w której ktoś pisze, że chciałby znaleźć w Gazetce wiadomości polityczne, przyrodnicze i geograficzne. Już chciałem mu poradzić, jakie gazety powinien czytać, skoro jest już tak dorosły, że nie ciekawi go pismo dla dzieci, ani nawet umieszczone w nim powieści dla młodzieży, a tu masz! Zamiast podpisu — × × ×. Jakże więc, przecie tak właśnie się podpisują tylko ludzie nie umiejący czytać i pisać.*

*A teraz już same miłe rzeczy. A więc: bardzo serdecznie dziękujemy mamusi Mirusia, pani Jadwidze Obarskiej z Anina za tak serdeczny list. Pewnie te dzieci w szkole w Szeszorach-Demni bardzo się ucieszyły z Gazetki Miki zaprenumerowanej przez Panią dla nich? Czekamy więc i od nich na wiadomości z Huculszczyzny. Heniowi Jaworowskiemu z maj. Radzymina dziękujemy za śliczne rysuneczki. Jeśli tylko znajdziemy miejsce, to je umieścimy w naszym kąciku na drugiej stronie.*

*WASZA MYSZKA MIKI.*

## Motocykl—pocisk



Na zdjęciu widzicie dziwaczny w kształcie pojazd. Motocykl tak opancerzony rozwija szybkość wprost zawrotną. Bo i pomyślcie, że w ciągu godziny przejeżdża 300 kilometrów.

GUSTAW MORCINEK

# za OLZĄ

— A czy pan dyrektor potrafi je uzdrowić?

— Nie wiem, synku, nie wiem... To wszystko w boskiej mocy!... Lecz wezmę je do naszego szpitala, oddam panu doktorowi Misiaczkowi. On umie czasem cuda robić z takimi chorymi... No, nie martw się...

— To dobrze...

— No, pewnie, że dobrze!...

— A teraz już będzie za Olzą lepiej? Będzie miał ojciec robotę?... Będzie mógł pracować wszystkie szychty w tygodniu?

— Musi być lepiej!... Nie od razu, ale będzie lepiej wcześniej czy później...

— A teraz już Śląsk będzie zawsze polskim?

— A jak myślisz?... Ho, ho, mógłby nie być!...

Śląsk więc będzie już zawsze polskim. Dzwony przestały dzwonić. Oficerowie polscy i czescy jeszcze stoją na środku mostu, tłumy na ulicach rosną i rosną, sztandary klaskają na wietrze, a górą niosą się białe gołębie i klaskają skrzydłami...

Naraz stała się dziwna cisza, wszystko na ulicach znieruchomiało, zamilkło, policjanci stanęli na baczność... Z głośników, poumieszczanych na latarniach leci mocny, silny, spokojny głos. Hardość w nim i duma.

»Żołnierze z grupy generała Bortnowskiego!

Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokorzającą służbę rzeki, oznaczającej granice nieistniejące ani w sercach tych, co oba brzegi jej zamieszkują, ani w sercach całego narodu polskiego.

Dziś Olza staje się inną rzeką.

Chociaż fale jej tak samo szumią, chociaż nad tymi falami chylą się te same drzewa i bieg jej się nie zmienił, mimo tego ta odwieczna rzeka była czymś innym wczoraj, a czymś zupełnie innym staje się dzisiaj.

Co to znaczy?

To znaczy, że człowiek swoim duchem, swoją wolą nadaje treść i życie światu materialnemu, szczególnie wtedy, gdy koncentruje się i działa cały wysiłek w imię wielkiej sprawy, w imię wielkiej idei. O tym my, żołnierze, dobrze pamiętać musimy.

Olzę zmienia siła woli narodu, służąca idei jego całości i praw. Wy, żołnierze, jesteście w tej chwili uosobieniem woli narodu. Z wami przekroczy Olzę majestat Rzeczypospolitej. Na was w tej chwili patrzy cała Polska. Do was rwie się serce z każdej piersi okrytej mundurem polskiego żołnierza.

Gdym was wysyłał nad Olzę, ufałem wam. Za zaszczyt, który dzisiaj was spotka, musicie włożyć tyle serca, tyle hartu duszy w dalszą żołnierską służbę, bym miał do was stokroć większe zaufanie. A gdy ruszycie, pomyślcie ze czcią o tych, co bez żołnierskiego munduru dawali po żołniersku życie, czekając za Olzą na was i na Polskę.



Maszerować!«

Rozleciały się komendy, rozbłysły w jesiennym dniu wydobyte szable, zaryczały motory i ulicą Legionów, spadającą do Olzy ruszyło polskie wojsko. Jechały więc patrole w bojowym szyku na motocyklach, jechały patrole na rowerach, za nimi ruszyły zwarte kolumny żołnierzy, długie, nieprzejrzane, w hełmach, zjeżone błyszczącymi bagnetami na karabinach, rytmicznie się kołyszące, wybijające twardy, tysiąckrotny rytm jednakowy. Kolumny płyną i płyną, skręcają się, przekraczają most nad Olzą, wkraczają z dumą w ulice Cieszyna po drugiej stronie rzeki. Bruk dudni, ugina się, powietrze zaś faluje od krzyków ludzi, wołań radosnych, łkań, wyrywają się dłonie, wyrywają się serca, a zamieć kwiatów leci i leci... Żołnierze łapią je w locie, spod hełmów patrzą rozradowanymi oczami, śmieją się do ludzi i kroczą dumni, wspaniali...

Za piechotą konnica płynie w dolinę Olzy. I znowu dudni bruk cieszyński, konie rżą, chlastają ogonami, wiatr rozwiewa grzywy, konie tańczą w takt szybkiego marszu, żują wędzidła, wyrzucają głowy, stąpają lekko, nad koniami zaś furkocą chorągiewki na lancach, mienią się podrobioną tęczą, ułani zaś szczerzą zęby i znowu łapią w locie kwiaty, kwiaty zaś lecą ulewnym deszczem, pokrywają bruk wzorzystym kobiercem. I znowu wyrywają się ludzkie serca, krzyki wzbijają się pod niebo, a nad krzykami pod niebem szybują klucze samolotów, zawracają, kołują, podobne do ogromnych jastrzębi...

Za piechotą wali artyleria. Z hukiem i ze szczękiem łańcuchów wtacza się na most, a most ugina się, drży i jęczy pod ciężarem ujarzmionych potworów, wleczonych na łańcuchach przez małe tankietki. Krzyk rośnie, pęcznieje, bije pod niebo, rozlatuje się na cały świat, radosny i dumny...

A za armatami czołgi. Ciężkie, rozłożyste, potężne suną spadzistą ulicą, wjeżdżają na most, wjeżdżają na tamten brzeg, ryczące motorami. Drżą mury Cieszyna, uginają się bruki, a ludzie po obu brzegach Olzy szaleją z radości, płaczą, ściskają się, krzyczą i krzyczą, a kwiaty pokrywają szczodrze stalowe potwory, a serca ludzkie, te oszalałe serca ludzkie wyrywają się z piersi i wraz z kwiatami pragną lecieć do tej widomej potęgi Polski...

A za czołgami znowu piechota, i znowu zmotoryzowane oddziały i konnica...

— A więc doczekał się mój Śląsk powrotu do Polski... — szeptał wzruszony Karol Bogacz. — Mój Boże, doczekał się...

— Doczekał się... — powtarzała za nim szeptem siostra Zosia.

Chłopiec oparł czoło o szybkę samochodu, patrzał urzeczony na tamten triumf Polski, a duże łzy spadały mu na złożone na kolanach dłonie. Siostra Zosia również płakała ze szczęścia. Wszak jej Orłowa także należy już do Polski...

Przeszły ostatnie oddziały, przekroczyły most na Olzie, a teraz maszerują drogami, wiodącymi do Karwiny, do Cierlicka i do Trzyńca...

Siostra Zosia modli się teraz. Dziękuje Bogu, że dożyła tej najdroższej chwili.

— »Chłopcy« Marszałka Piłsudskiego maszerują... — szeptał chłopiec z uniesieniem. — Maszerują...

Koniec.

# ZAGADKI·FIGLIKI·WYMYŚLIŁ·SAM·MIKI

### REBUS 1




### ZAGADKA

**Nie umiemy czytać wcale,**
**chowamy się w futerale.**
**Aż tu nagle**
**ktoś nas chwyta,**
**sadza nas na nos**
**i musimy wraz z nim czytać**
**czy cicho, czy w głos.**

### SZARADA

Kto **pierwszą** bierze,
ma domowe zwierzę.
Z trzech liter je złożyć można.
Każdy zgadnie w lot,
że ta bestia czworonożna,
to właśnie nie »kot«.
**Druga** też jest z trzech literek,
rozpoczyna pytań szereg.
**Pierwsza—druga** razem wzięta,
czasownik nam przypomina,
nie wygląda dziwnie.
I niech każdy zapamięta,
że oznacza nie »zaczyna« —
ale wręcz przeciwnie.
**Trzecia** znaczy znów, mój drogi,
przyimek. Nic więcej.
**Całość** za to znaczy: nogi,
lub — jak wolisz — ręce.

### ROZWIĄZANIA Z NRU 14

**Szarady:** 1. niebezpieczeństwo; 2. Karpaty.
**Zagadka:** pieniądz.
**Krzyżówka detektywna:**

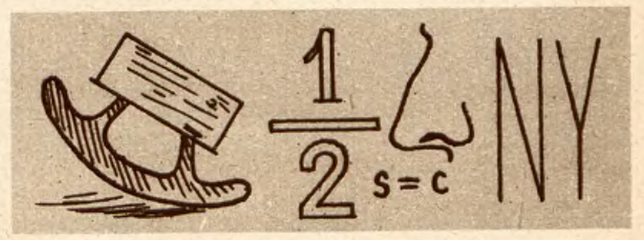



### KONIKÓWKA

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| ■ | T | M | E | I |
| I | Z | M | A | Y |
| Y | Ć | B | K | T |
| U | Ę | A | C | ■ |
| G | Z | L | K | I |

**Zaczynając od litery »L« ruchem konika szachowego odczytać zdanie, zawierające 4 słowa i 23 litery.**

### REBUS 2




### ŁAMIGŁÓWKA 1

W I E L K I
W I E L K I
W I E L K I
W I E L K I

**Jak ustawić ten rząd wyrazów, aby cztery litery, czytane z góry na dół, dały nazwę drapieżnika leśnego.**

### ŁAMIGŁÓWKA 2

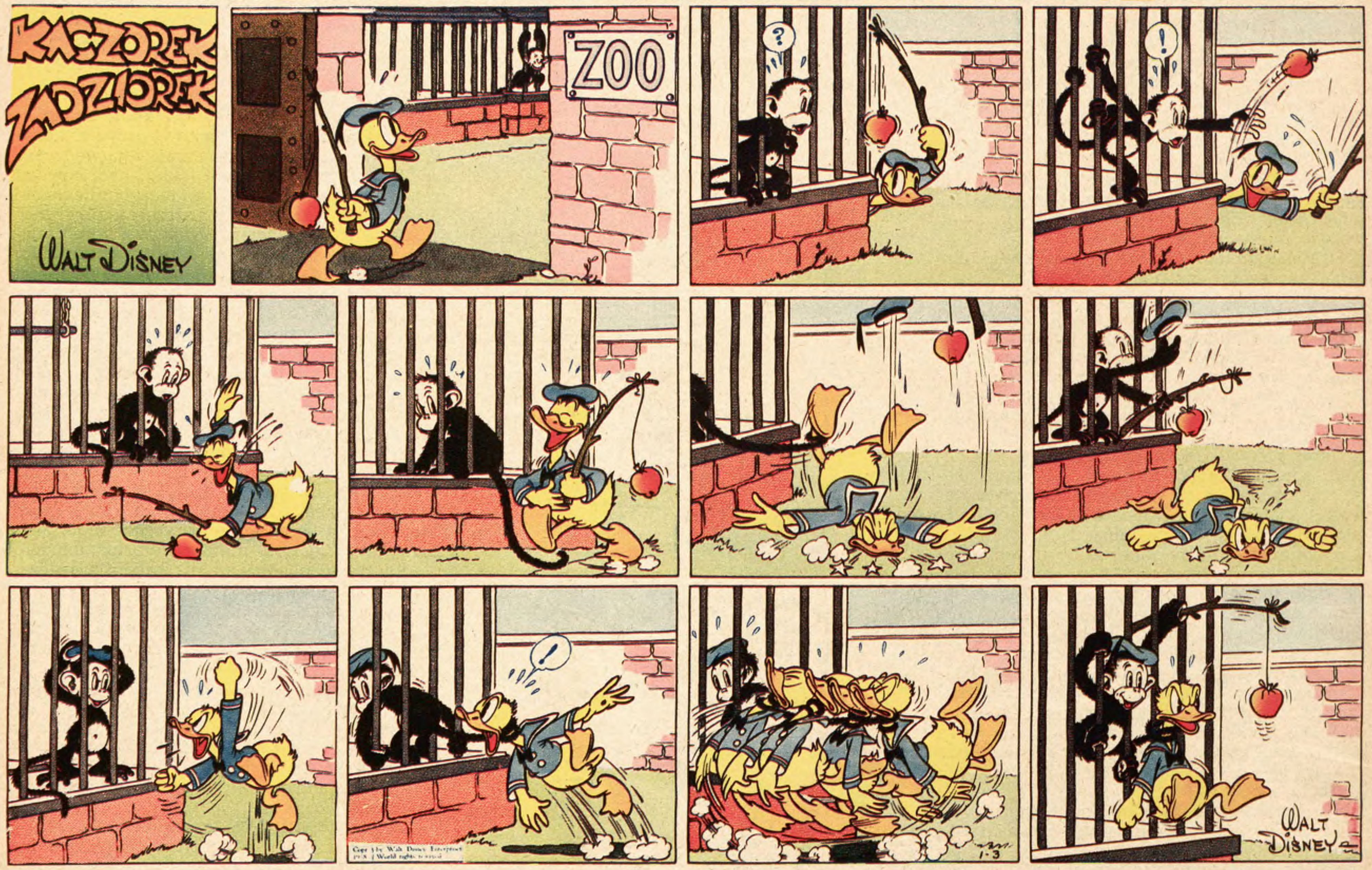
**Zebrały się dzieci: Danka, Olek, Petronelka, Adaś, Romek, Kasia, Urszula. Dokąd pójdą teraz?**

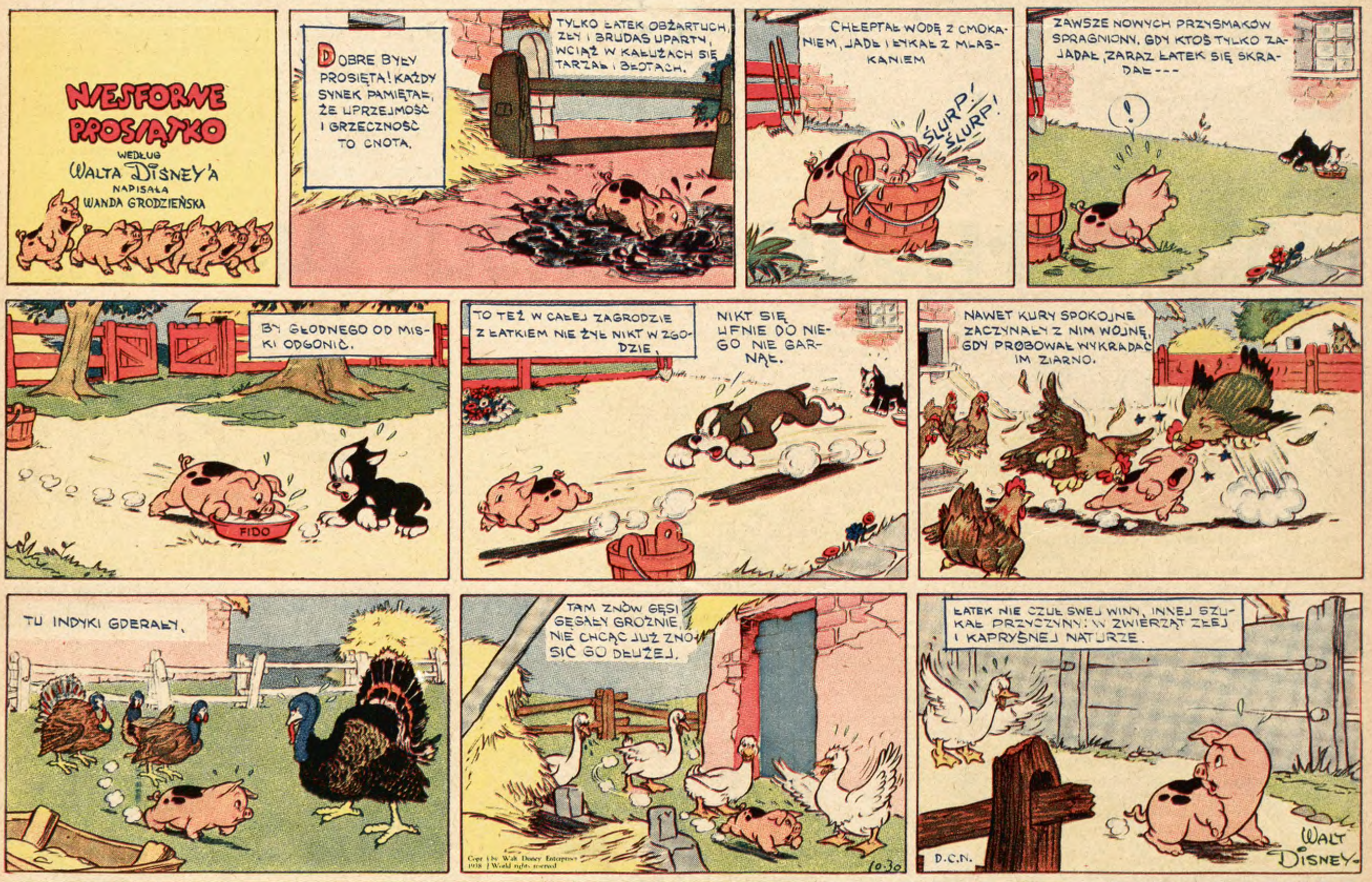
### DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Z Warszawy: **Sławunia Bulzacka** (widziałem Cię ze swej norki, gdy byłaś w redakcji), **Halinka Kąkolówna, Andrzej Rahnenfeld, Władzio** i **Henio Bobotkowie, Radosław Ładziński** (rysunek b. miły), **Dosia Zawadzka** (poznałaś swój rysunek w dzisiejszej Gazetce?), **Andrzej Glass, Zbyszek Franiek, Zosia Lubowicka** (list bardzo miły, ale przeczytaj sobie coś uważnie na szóstej stronie).

**Ola Grossfeld** i **Ryś Rosenbaum** z Sosnowca, **Werner Kropf** z Dąbrowy Górniczej, **Weronika Kołodziejówna** i **Rysio Wurcow** z Łodzi, **Leszek Pększyc** z Kęt, **Staś** i **Ewa Kokeszowie** w Łucku, **Tadzio Dolnicki** ze Stanisławowa, **Lesław Niemczycki** z Jarosławia, **Irka** z Pruszkowa (podajże nam chociaż nazwisko i adres, bo nie potrafimy zgadnąć, choć sami układamy zagadki).

# GAZETKA MIKI




Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.